

NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego”.

Nr. 29

Wąbrzeźno 25 czerwca 1927 r

Rok 4

Ewangelja

św. Łukasza rozdz. 15, wiersz. 1—10.

Onego czasu przybliźali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchali. I szemrali Faryzeuszowie i doktorowie, mówiąc: iż Ten przyjmuje grzeszniki i jada z niemi. I rzekł do nich to podobieństwo, mówiąc: Który z was człowiek, co ma sto owiec, a jeśliby stracił jedną z nich, iżali nie zostawuje dziewięćdziesiąt i dziewięć na puszczy, a idzie za nią, co zginęła, aż ją najdzie? A gdy ją najdzie, kładzie na ramiona swe, radując się. A przyszedłszy do domu, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, iżem znalazł owcę moją która była zginęła. Powiadam wam, żeć tak będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad dziewięćdziesiąt i dziewięć sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty. Albo która niewiasta, mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jedną, iżali nie zapala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością ażeby znalazła? A gdy ją najdzie, zwoływa przyjaciół i sąsiadów, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed Anioły Bożemi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym.

#####

Nauka z ewangelji.

Co spowodowało grzeszników do zbliżenia się do Pana Jezusa?

Łagodność, wyrozumiałość i dobroć, którą okazywał w przyjmowaniu skorych do pokuty grzeszników. Idź za ich przykładem i ty czytelniku, zbliź się do Jezusa z pokorą i ufnością i bądź pewny, że znajdziesz u Niego łaskę i przebaczenie, choćbyś był największym grzesznikiem. Co znaczy przypowieść Chrystusowa o zbłąkanej owcy i zgubionym groszu?

Pan Jezus pragnie przez to wyrazić: 1. Swą pochoptność do zbawienia grzeszników, jako też radość, jaką sprawia Jemu i wszystkim niebianom nawrócenie choćby jednego tylko grzesznika. 2. Faryzeuszom zaś, którzy w swej pysze i zarozumiałości stronili od jawno grzeszników i szem-

rali na dobrotliwość Chrystusa, pragnie udowodnić, że grzesznik jest rzeczywiście człowiekiem nieszczęśliwym i zasługuje raczej na politowanie aniżeli na gniew nasz.

Czemu Aniołowie cieszą się więcej z jednego grzesznika czyniącego pokutę aniżeli z dziewięćdziesięciu dziewięć sprawiedliwych?

1. Gdyż tacy grzesznicy zajmą miejsce upadłych Aniołów. 2. Usprawiedliwiony grzesznik staje się podobnym Aniołom. 3. Sam Bóg raduje się z nawrócenia tych, którzy przedtem grzęźli w grzechach. 4. Gdyż Aniołowie widzą, że spełniła się ich modlitwa o nawrócenie grzeszników. Święty Bernard pisze, że „Izy pokutujących są winem dla Aniołów”. 5. Wreszcie (mówi święty Grzegorz) prawdziwi pokutnicy przewyższają czasami w gorliwości cnotliwych i niewinnych.



Wybór zawodu dla młodzieńca.

Zbliża się koniec roku szkolnego, chwila troski rodziców, którzy teraz właśnie zastanawiają się nad tem, co robić w dalszym ciągu z dziećmi, czy je kształcić dalej, jak i gdzie? Nad temi pytaniami warto się zastanowić.

Czy warto dziecko kształcić? — Oczywiście każdy wie, że warto, a nawet trzeba, o ile dziecko jest normalnie rozwinięte. Jedyną bronią, jaką można dziś dać dziecku do walki o ciężki kawałek chleba, jest wykształcenie fachowe.

Nasuwa się teraz drugie pytanie — jaki zawód wybrać dla syna lub córki? By dać tu odpowiedź, trzeba wiele okoliczności wziąć pod uwagę, przede wszystkim zaś uzdolnienie dziecka i jego osobiste zamiłowania. W państwach zachodnich istnieją specjalne poradnie czyli biura, w których, przy pomocy naukowych metod, bada się uzdolnienia młodzieży. U nas takich poradni jest dziś jeszcze bardzo mało — przy wyborze więc zawodu poprzestawać trzeba na opinii własnej, dziecka wzgl. nauczyciela.

Bardzo często zdarza się jednak, że dziecko kilkonastoletnie nie zdradza wogóle żadnych określonych zamiłowań, wtedy rodzice zwykle sami

wybierają zawód oczywiście taki, który im się najwięcej podoba. — Powstają w ten sposób wielkie nieporozumienia życiowe: uzdolniony prawnik kraje pacjentów w szpitalach, obdarzony zmysłem kupieckim młody człowiek zostaje adwokatem itd. Czy społeczeństwo ma jakiegokolwiek korzyści z takich „fachowców“ ukutych wbrew własnym zdolnościom i zamiłowaniam? Bezwarunkowo — nie!

Mało tego — są u nas pewne zawody w modzie, np. zawód nauczyciela, adwokata, lekarza — większość młodzieży kształci się w tych właśnie zawodach. Seminarja, wydziały lekarskie i prawne w naszych uniwersytetach są przepelnione pomimo ciągłych nawoływań profesorów, rektorów i innych ludzi przewidujących. Dziś już mamy za wielu doktorów, nauczycieli, adwokatów, a szeregi tej bezrobotnej inteligencji powiększają się — co będzie dalej, jeżeli nasz owczy pęd nie ustanie?

Cały nasz kraj wygląda dziś, jak wielka pracownia krawiecka, w której wyrabia się pospiesznie same kamizelki — klientowi, który chce się u nas ubrać, proponujemy kupno 2, 3, 5 kamizelek, ale bez marynarki i bez spodni — chcesz Pan mieć inną część garderoby, jedź Pan do innego kraju, nam wystarczą kamizelki. U nas w Polsce będą sami nauczyciele, adwokaci, doktorzy, będzie ich pełno wszędzie — a będziesz chciał widzieć kupca, bankiera, geometrę, weterynarza, jedź do Francji, Anglii.

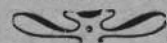
Tak się u nas postępuje przy wyborze zawodu. Niema dość wielkiego dzwonu, w któryby

bić należało na opamiętanie, by społeczeństwo przejrzało, do jakiej katastrofy prowadzi obecny owczy pęd do pewnych tylko zawodów. Pierwsze słowa rozwagi padły z ust najbardziej powołanych rektorów uniwersytetów: „Czemu tłoczysz się, młodzieży, tu do bram uniwersytetów — czy niema w Polsce innych szkół, szkół zawodowych, handlowych, rolniczych, przemysłowych itp., że wszyscy widzicie tylko jedną uczelnię — uniwersytet? Czy dobrze wam będzie, gdy po jedną posadę wyciągać się będzie 10 lub 20 rąk?“

Tak jest dzisiaj w uniwersytetach, by jednak dostać się na uniwersytet, trzeba skończyć szkołę ogólno-kształcącą — gimnazjum, więc owczy pęd kieruje się naj sampierw do gimnazjów, potem na uniwersytety.

Duży, mały, szczupły, tęgi, wysoki, niski — każdy chłopiec idzie do gimnazjum. Z tych tysięcy gimnazjastów mały procent osiąga maturę i wstępuje na wyższe uczelnie — statystyka podaje, że na 12 uczniów gimnazjalnych 1 kończy wyższą uczelnię, reszta odpada w niższych i wyższych klasach gimnazjalnych lub po otrzymaniu matury. Co się dzieje z tą armją, która odpada, wchodzi to w życie — część wsiąka do różnych biur na niższe posady, gdzie fachowcy nie są potrzebni, a większa część tworzy prawdziwą armję bezrobotnej inteligencji, a właściwie pół-inteligencji.

Dokończenie nastąpi



#####

Co winieneś wiedzieć o wielkim wieszczu naszym Juljuszu Słowackim.

Polska jak każdy kraj ma swoich wielkich myślicieli, pisarzy i poetów, ma swoich wielkich duchów, którzy nieśmiertelnie żyją w narodzie. Takim wielkim duchem Polski jest obok Adama Mickiewicza — Juljusz Słowacki.

Umarł na wygnaniu we Francji, bo w Polsce nie mógł układać swoich pięknych, a przepojonych miłością ojczyzny poezyj, albowiem zaborcy do tegoby nie dopuścili, a więc czynił to na wygnaniu.

Przecudne napisał on wiersze, które, gdy się czyta, przenoszą duszę naszą w jakiś inny świat piękna, słońca i kwiatów. Naród polski czci go za to, że obdarzył go tak pięknymi i porywającymi utworami.

Lud pracujący winien również o nim wiedzieć i czcić go.

Rząd i Naród polski postanowili sprowadzić Nieśmiertelnego Wieszca z obczyzny (z Paryża) do kraju i złożyć je w prastarym zamku wawelskim w Krakowie. Czytaliście już o tem zapewne w „Głosie Robotnika“ lub „Obronie Ludu“. Z okazji uroczystości złożenia prochów jego w kraju uważamy za stosowne w krótkości opisać życie ducha wielkiego poety.

Juljusz Słowacki przyszedł na świat w warunkach, jak je to mówi szczęśliwych. Był synem ludzi światłych, zamożnych bardzo go kochających. Ojciec jego był profesorem w wyższej szkole w Krzemieńcu (Kresy Wschodnie) odu, jak młodo i syna chowała matka,

kobieta ukształcona, ale dama salonowa, jak wiele ówczesnych Polek zamożniejszego stanu. Płynęło dzieciństwo poety w pielęgnacji i pieśczęcotach że to waty był bardzo. Nie na paniczka jednak rósł. Wcześniej bardzo do książki garnąć się zaczął, a co ważniejsze, dziwną zawsze objawiał tęsknotę za tem, co wzniosłe, co szlachetne, co piękne. Od najmłodszych lat rozwijała się w nim niepomiernie jedna władza duszy, mianowicie wyobraźnia. To co innemu we śnie, w mglistem majaczeniu przed oczy staje, to dla niego przybierało jakby rzeczywiste kształty. Świat osobny cały miał, w którym żył jak zaczarowany w baśni królewicz. Wiadomo, że baśń zawsze od naszego ludzkiego życia piękniejsza. To też wspominając potem dzieciństwo swoje pisał Słowacki:

„Gdy dziecię karmi się marzeniami, jak chlebem powszednim — to smutno patrzy na świat nieznany.

Długo dosyć nie znał poeta tego prawdziwego świata, zapełnionego ludzką złością, zawiścią, krzywdą i nędzą. W marzeniach pogrążona jego dusza nabrała dziwnej delikatności i czułości takiej, że potem przez życie całe każde zetknięcie z brudem, ze złem, z grubiaństwem ból wielki jej sprawiało. Nauki pobierał Słowacki w Wilnie. Niezwykła jego wrażliwość i górny bieg myśli sprawiały, że od kolegów trzymał się z daleka; jednego tylko pokochał serdecznie, ale ten Ciąg dalszy na 4-ej stronie.

12
11
10
09

JACK LONDON

6)

KONIEC BAJKI

To pan jest bratem chorego, aha. Ja dam narkozę, ale pan będzie musiał dodawać potem i pilnować pulsu. Proszę słuchać, nauczę pana. Więc przedewszystkiem — puls...

IV.

Linday, sławny, jako chirurg ze swej umiejętności i odwagi — podczas dni i tygodni spędzonych w chatce nad Little Peco, przeszedł sam siebie w owej odwadze i umiejętności. Nigdy w życiu nie spotkał tak ciężkiego wypadku. Na stan chorego złożyło się bowiem nietylko straszliwe poranienie ale i długotrwałe pozostawanie bez umiejętnego ratunku. Nigdy jednak nie spotkał równie zdrowego organizmu. Pomimo to sprawa była przegrana, gdyby nie iście kocia żywotność pacjenta i wprost niesamowite, zarówno umysłowe, jak fizyczne wzmocnienie się w życie.

Były dni wysokiej temperatury i zupełnej nieprzytomności; były też dni takiego osłabienia serca, że puls z trudnością zaledwie dał się wyczuć; niekiedy chory leżał przytomny, z oczami półprzymkniętymi, z czołem zroszonym potem bólu. Linday był niezmorzony w pracy, wynalazczy i przedsiębiorczy, aż do okrucieństwa, zuchwały lecz pełen powodzenia, hazardujący bez końca i ciągle zwycięski. Nie wystarczyło mu, że przywrócił pacjenta do życia. Poświęcił się teraz cały zawiślanemu i niebezpiecznemu zadaniu odbudowania Rexa w całej pełni jego dawnych sił.

— Będzie kaleką? — pytała Magde.

— Nie, nie będzie żywą karykaturą dawnego siebie — odpowiadał Linday. Będzie biegł, skakał, pływał, polował na niedźwiedzie, walczył z panterami i robił wszystko, co mu się zamarzy. Lecz, ostrzegam, będzie po dawnemu czarował kobiety. Czy chcesz? Czy jesteś zadowolona? Pamiętaj, nie będziesz z nim razem.

— Dalej, dalej! — szeptała zdyszana Magde. Odbuduj go całego, odbuduj takiego jakim był.

Kilkakrotnie, kiedy Strang czuł się lepiej Linday dawał mu narkozę i wycyzniał straszliwe rzeczy, łamiąc, zszywając, zestawiając i drutując zrujnowany organizm. Po pewnym czasie, okazało się, że lewe ramię posiada jakiś defekt. Chory może podnosić je tylko do pewnego poziomu nie wyżej. Ściągną zrosły się niedobrze. Należało je pociąć raz jeszcze i zeszyć na nowo. I znowu uratowała Stranga niezwykła żywotność i zdrowie tkanek jego ciała.

— Pan go zabije, doktorze! — troskał się brat. Proszę go pozostawić jak jest. Na litość boską proszę go zostawić. Wolę żywego kalekę niż najidealniej zbudowanego nieboszczyka.

Linday wybuchnął gniewem. — Proszę, niech pan stąd wyjdzie! Niech pan wyjdzie i nie wraca aż pan zmieni zdanie. Pan? Pan powinien pomagać mi całą duszą! Przecież brat pana wciąż jeszcze wisi na włosku. Zrozumiane? Każda sceptyczna myśl może ten włos przetrwać. Niechże pan teraz wyjdzie, a wróci wtedy dopiero kiedy odnajdzie w sobie wiarę, silniejszą ponad wszelką pewność, że brat będzie żył i be-

dzie taki właśnie, jak wtedy, kiedy obaj udawaliście kiepskich, warjatów.

Proszę wyjść — powiadam.

Brat, zaciskając pięści i tłumiąc wściekłość, spoglądał pytająco na Magde.

— Wyjdź, wyjdź, proszę — błagała. — Doktor ma rację. Ja wiem, że doktor ma rację.

Pewnego dnia, kiedy zdrowie Rexa zdawało się być na lepszej drodze, brat jego powiedział:

— Doktorze! Pan jest cudotwórcą, tyle pan dla nas uczynił, a ja dotychczas nie zapytałem nawet o pana nazwisko.

— Nie pański interes. Nie zwracaj pan głowy.

Zmiażdżone prawe ramię przestało się goić. Po paru dniach otwarło się w ohydny ranę.

— Nekrotyzacja kości — zawyrokował Linday.

— Ramię przepadło — jęknął brat.

— Milczec — warknął Linday. — Proszę iść! Proszę wziąć ze sobą Dawa. Billa też. Łapać króliki, żywe, zdrowe. Ponastawiać pułapek. Chwytać!!

— Ile? — zapytał brat.

— Czterdzieści, cztery tysiące, czterdzieści tysięcy, ile tylko można. Pomoże mi pani Strang. Muszę wleźć w to ramię i złapać tam tę nową biedę. No chłopcy — po króliki.

I wlaź. Szybko bez wahania, wyciął obumarłą kość, zanalizował gnijącą tkankę.

— Toby się nigdy nie zdarzyło gdyby organizm nie był spotrzebował poprzednio tyle energii i żywotności, — tłumaczył Linday pani Magde. Nawet tej jego piekielnej żywotności nie starczyło na tyle pracy. Bałem się tego czekałem lada chwila. Ta kość musi iść precz. Mógłby żyć i bez niej, ale kość królika w zupełności zastąpi mu własną.

Z pośród setek dostarczonych królików, które Linday badał, rozcinał, wybierał, sprawdził — wybrany został wreszcie jeden. Doktor zużył resztkę posiadanego chloroformu i dokonał transplantacji kości. Żywa kość do żywej kości, żywy człowiek i żywy królik związani i zbandażowani nieruchomi i nierozdzielnie. Wspólna praca ich organizmów odbudować miała doskonałe ramię.

Podczas całego okresu wysiłków lekarskich Linday, głównie wtedy, kiedy Strang czuł się najlepiej — zdarzały się krótsze lub dłuższe rozmowy pomiędzy Magde, a dawnym jej mężem.

Mężczyzna nie okazywał dobroci, kobieta zaniechała buntu.

— To był podstęp z waszej strony, powiedzmy nawet nadużycie, — mówił. Niemniej, prawem jest prawem i będziesz potrzebowała rozvodu zanim będziemy mogli pobrać się poraz drugi. Jak uważasz? Najlepiej pojechać nad jezioro genewskie, prawda.

— Jak zechcesz.

Kiedys Linday zagadał znowu. — Cożes ty za dziwo zobaczyła w owym Rexie?

Wiem, że miał pieniądze. Ale przecież nam również nic nie brakowało do zupełnego komfortu. Moje zarobki z praktyki ustaliły się wtedy na jakieś czterdzieści tysięcy rocznie — przeglądałem później książki rachunkowe. Brakowało ci chyba tylko pałaców i własnego jachtu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

właśnie zmarł młodo, co wielkim smutkiem nappełniło duszę Słowackiego. Wogóle smutek nieodstępnym był mu towarzyszem. Nie wystarczały mu pieszczoty matki, dostatek i spokój rodzinnego domu. On już wtedy bujał myślą szeroko po świecie, w wyobraźni budował świat nowy, inny, piękniejszy, na którym miało być więcej kwiatów i słońca i radości. A gdy zetknął się z codzienną rzeczywistością, wołał

Jak mi smutno! O jak daleko brzmi ta harfa złota,

Której mi tylko echo wiecznie słychać“.

Wspominając miejsce urodzenia swego, piękny Krzemieniec i lata dziecinne tam spędzone, tak mówił:

„Ileż to razy patrząc na stary zamek marzyłem, że kiedyś na ten wieniec wyszczerbionych muzów nasypię widm, duchów, rycerzów, że odбудuję (w opowieści) upadłe sale, oświecę je przez okna ogniem piorunowej nocy. A za to imię moje słyszane będzie w szumie płynącego pod górą potoku, a jakaś niby tęcza z myśli moich unosić się będzie nad ruinami zamku“.

Tymczasem życie codzienne stawiało swoje wymagania. Po skończeniu szkół i uniwersytetu na życzenie matki, wstąpił Słowacki do urzędu, aby jako prawnik dorabiać się znaczenia. Zakochany w szerokich rozłogach dalekich pól, zapatrzony w obrazy malowane mu przez wyobraźnię, młodzieniec znalazł się nagle w ciasnym biurze, wśród zadowolonych z siebie i marzących o awansie urzędników. Jako praktykant przepisywał akty i protokoły, pracował nawet sumiennie, jak mówili jego zwierzchnicy, ale praca siadła mu jak zmora na duszy. Odsuwał się coraz więcej od ludzi. Po wykonaniu obowiązkowej pracy uciekał do swego samotnego pokoiku. Uważał, że „szczęśliwy, kto się w ciemnych marzeń zamknął ciszę“.

Kto ma sny i o chwilach prześnionych pamięta.

Nie sama praca biurowa gnębiła jednak młodego orła. Wyszedłszy z ciasnego kółka rodzinnego myślał, iż „czeka go kraina duchów do zdobycia“. Chciał rozwinąć skrzydła, wzbić się ponad szare codzienne życie ludzkie, przeżywać niezwykle koleje, opisywać wielkie czyny wspaniałych ludzi. Nie widząc ich wokół siebie, wybiegał myślą do nieznanych dalekich krajów. Snuł czyste przestrzenie, to o Mnichu, zamkniętym w odległym klasztorze na górze Synai, to o księżętach i królach dawnych. Nie był jednak z opowiadań tych zadowolony.

W tym czasie ludziom w Warszawie nie poezja była w głowie. Cesarz rosyjski na koronację do Warszawy zjechał. Jedni na cesarskiej opiece nadzieje dla kraju budowali — inni obcemu rządowi nie ufając tajemne zamysły snuli. Ale to też i poezja z poprzednich lat, to nie był głos duszy, co by do narodu mógł trafić, jeno misternie układane wiersze, które w spoczynku powtarzać sobie jest miło, ale komu serce gore, temu takie słowa nie w smak. Słowacki — kiedy u starego poety Niemcewicza był w odwiedzinach, — to potem pisał do matki: „Myślę, iż szczęśliwy, kto może, tak jak Niemcewicz, pisać słodko i przyjemnie, bez trawienia się własnym ogniem. Szczęśliwy odpocznie na starość w cichym domu, w ten czas gdy na grobach młodszych od niego ludzi trawa porastać będzie“. Siebie tu miał na myśli Słowacki i to nurtujące go pragnienie wyrzucania pieśni prosto z serca, choćby z życiem razem... „bo pieśń taka pójdzie górą, nad podległych dusz naturą — panująca — boży strój.“

I już w tych pierwszych utworach, które Słowacki sam za nieudolne uznawał, dziwna jakaś siła, bo ten sam Niemcewicz starsuszek, gdy jeden z nich przeczytał, tak zawołał: „Cieszę się, że przed śmiercią widzę, że jeszcze jest w Polsce poeta, co ma tak wielki talent i duch obywatelski utrzyma“.

ROZMAITOŚCI

Największe miasta.

Przed wojną największym miastem na świecie był Londyn, a obecnie porządek jest następujący:

1. Nowy York 9 milj. 350 tys. 2. Londyn 7 milj. 660 tys. 3. Paryż 4 milj. 600 tys., 4. Berlin 4 milj. 126 tys., 5. Chicago 3 milj. 600 tys., 6. Filadelfja 2 milj. 700 tys. 7. Buenos Aires 2 milj. 500 tys., 8. Osaka 2 milj. 115 tys., 9. Moskwa 2 milj. 18 tys., 10. Szanghaj 2 milj., 11. Tokio 1 milj. 995 tys., 12. Wiedeń 1 milj. 900 tys. Wiedeń mocno podupadł, gdyż przed wojną zaliczał się do największych miast na świecie i zajmował siódme miejsce. Taką samą mniej więcej jak Wiedeń liczbę mieszkańców wykazuje 13 Boston, dalej następuje 14. Leningrad, dawniej Petersburg, który również mocno podupadł i liczy teraz 1 milj. 611 tys. 15. Detroit 1 miljon 550 tys. 16. Hamburg 1 milj. 510 tys., 17. Pekin 1 milj. 500 tys., 18. Hankou 1 milj. 500 tys., 19. Rio de Janeiro 1 milj. 442 tys., 20. Kalkuta 1 milj. 400 tys. Dalsze miasta miljonowe są: 21. Pitsburg 1 milj. 300 tys., 22. Bombaj 1 milj. 250 tys., 23. Budapeszt 1 milj. 235 tys., 24. Liverpool 1 milj. 232 tys., 25. Birmingham 1 milj.

210 tys., 26. Ateny 1 milj. 150 tys., 27. Glasgow 1 milj. 128 tys., 28. Cleveland 1 milj. 100 tys., 29. Los Angeles 1 milj. 100 tys., 30. Bangkok 1 milj. 70 tys., 31. Manchester 1 milj. 62 tys., 32. Sydney 1 milj. 50 tys., 33. Warszawa 1 milj. 50 tys., 34. St. Louis 1 milj. 25 tys.

Okrągło [miljon mają: Meksyk, San Francisco, Kanton, Siangton i Neapol.

Z europejskich krajów Wielka Brytania ma największe miast miljonowych, mianowicie pięć: Londyn, Liverpool, Birmingham, Glasgow i Manchester. W Niemczech jest ich dwa (Berlin i Hamburg) i w Rosji też dwa (Moskwa i Leningrad).

#####

ZŁOTE MYŚLI

Mniej szkody materialnej, a zwłaszcza moralnej byłoby, gdybyśmy co roku to złoto i srebro, które idzie na trunki, czy one się zwią szampanem czy prostą wódką, wyrzucili w wodę.

Ks. arcybiskup Bilczewski.

Upadek charakterów, obniżenie zapалу dla ideałów prawdy i dobra, znieczulenie moralne — oto rezultat zaalkoholizowania społeczeństwa